Rok 1936. 14 czerwca Nr. 24.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Modlitwa dzieci do Serca Jezusowego.

Módlmy się, bracia i siostrzyczki drogie,
Żeby nikomu nie zabrakło chleba...
Tak źle biednemu, kiedy głód za [progiem...
Prośmy za nimi Pana Boga w niebie!

Serce Jezusa! Nakarm wszystkich [głodnych
I przytul wszystkich, którym źle na [świecie...
Niech głos nasz będzie wysłuchania [godny
I Twoje Serce, jak wiankiem oplecie!

Módlmy się, dzieci, za mamę i tatę,
Co nas kochają i trudzą się dla nas...
Pociechę z dziatek daj im za zapłatę...
Serce Jezusa, wynagrodź im za nas!

Módlmy się, dzieci, za biedne sierotki,
Z którymi smutek bezustannie gości...
Serce Jezusa, zdrój pociechy słodki,
Ześlij sierotkom ze Swojej Miłości!

Módlmy się, dzieci, za ludzi bez wiary,
Którzy znać nie chcą Boga i Kościoła...
Serce Jezusa, Ognisko Ofiary,
Poślij złym ludziom Twojego anioła!

Jagienka z pod Lublina.

Laleczka.

Ostrożnie uchyliła Krysia drzwi do pokoju ojca. Siedział przy biurku, zajęty pisaniem. Przerwał pracę i uśmiechnął się do dziewczynki.

— No chodź, chodź, świadectwo... prawda?

Krysia podbiegła. Przygarnął ją do siebie i spojrzał głęboko w rozjaśnione radością oczy.

— Już widzę, że dzielnie spisała się moja córeczka — rzekł serdecznie.

— Ale niech Tatuś przeczyta — niecierpliwie trochę położyła Krysia świadectwo na kolanach ojca.

— Ależ naturalnie. Ogromnie jestem ciekawy.

Ukończywszy czytanie, gorąco ucałował dziewczynkę.

— Śliczne świadectwo, Krysiu. Za pilnie przepracowany rok należy ci się nagroda. Chciałbym ci zrobić jakąś przyjemność. Najlepiej będzie, jeżeli pójdziemy do tego dużego magazynu z zabawkami i sama sobie coś wybierzesz. Zgoda?

— Tatusiu! — rzuciła się Krzysia na szyję ojca. — Jakiś ty dobry! A kiedy pójdziemy, kiedy? Bo tak czekać...

— Pewnie, że to całkiem niemiłe — zawtórował pan Horski. — Rozumiem to dobrze. Wybieram się teraz do miasta. O ile, Krysiu, zbierzesz się szybko, możesz pójść zemną. Załatwimy sprawę.

Niebawem znalazła się Krysia w niemałym kłopocie. W sklepie tyle wspaniałych rzeczy ukazało się przed nią. Jak tu zgodzić się na jedno? Sprzedająca pani pokazywała coraz to nowe zabawki, na chwilę zatrzymując przy nich uwagę dziewczynki, lecz zaraz potem wzrok Krysi błądził znów bezradnie po półkach i oszklonych szafach...

Po długich namysłach wyszła nareszcie Krysia ze sklepu ze śliczną la-

leczką w ramionach. Uradowana, szybko podążała za ojcem. Ożywiona rozmowa skracała drogę. Przed jedną z kamienic pan Horski zatrzymał się.

— Mam tu pewną sprawę do załatwienia — rzekł. — Poczekaj na mnie na dole, córeczko. Zaraz powrócę.

Posłusznie skierowała się Krysia do sieni.

— Właśnie... zaraz... — myślała z rozpaczą. — Napewno Tatuś nie prędko powróci. Zanudzić się można tymczasem.

Nie groziło jej to jednak, bo na podwórzu rozległy się dźwięki skrzypiec. Czemprędzej przebiegła Krysia sień i stanęła na progu. Staruszek jakiś nędznie odziany stał na środku podwórza, wygrywając skoczną melodję. — Dziwnie nie zgadzała się ona z głębokim smutkiem, malującym się na wynędzniałej twarzy. Obok niego stała mała dziewczynka, pilnie rozglądając się po wszystkich oknach. Jakże jednak rzadko spadał z nich grosz jaki. Nagle spojrzenie dziewczynki padło na lalkę Krysi... pozostało na niej długo... i Krysia zobaczyła, że oczy biednego dziecka zaszkliły się łzami.

— Już jestem, Krysiu — głos ojca wyrwał ją z zadumy.

— O, Tatusiu! — szepnęła dziewczynka i gorączkowo pochwyciła ojca za rękę. — Jacy oni biedni. Trzeba im pomóc koniecznie...

— Masz słuszność, Krysiu — odparł pan Horski, wyciągając pieniądze z portmonetki. — Zanieś im to...

Skwapliwie pospieszyła Krysia spełnić polecenie. Jakże gorąco pragnęła wywołać błysk radości w smutnych oczach dziecka. Jednak dziewczynka zapatrzona w lalkę, niemal nie zauważyła wsuwanej jej w rękę monety.

Z opuszczoną głową, zamyślona powróciła Krysia do ojca. Odejść tak przecież nie może, nie powinna — wiedziała o tem.

— Co ci to, Krysiu? — zaniepokoił się pan Horski.

Przytuliła się do ojca.

— Ja... ja jej dam tę lalkę, tatusiu, głos dziewczynki drżał trochę, lecz postanowienie stało się nieodwołalne.

— Dobrze, córeczko — odrzekł, jakby z błogosławieństwem kładąc rękę na główce Krysi.

I przeszła laleczka na własność małej Ani. Więc przecież i w jej szarem, pozbawionem radości życiu, zdarzył się wypadek tak niezwykły. Długo nie mogła wierzyć swemu szczęściu. Jakże gorąco modliła się codziennie za tę nieznaną, dobrą dziewczynkę, która tyle jej dała radości. O, bo ta mała laleczka stanowiła dla biednego dziecka tak wiele. Wszak w życiu swojem dotychczas żadnej nie posiadało ono zabawki!

Niestety, przebłyski tej radości stawały się coraz rzadsze, bo ciężka troska zaczynała gnębić małe serduszko Ani. Nadeszły szare, dżdżyste dni jesienne. Biednemu skrzypkowi zaczynało brakować sił do jego ciężkiej pracy. Chore nogi dokuczały mu niezmiernie. Coraz mniej zarabiał, coraz bardziej opadał na siłach. Nędza zaczynała zaglądać do ubogiej izdebki.

Ania głodna nieraz i zziębnięta, siedząc cichutko w kąciku, wpatrywała się z rozpaczą w wynędzniałą twarz dziadka. Jakżeż cierpiała nad bezsilnością swoją w przyjściu mu z pomocą.

Aż pewnego razu nasunął się jej niespodziewanie na myśl sposób ulżenia dziadkowi. Tak! To jedno, co może zrobić dla niego. Należy sprzedać laleczkę. Rozpoczęła się ciężka walka w sercu dziewczynki. Gorące łzy spływały po jej twarzyczce. Nie wolno jednak postąpić inaczej. Tak nakazuje obowiązek. Trzeba iść teraz, zaraz, póki dziadek nie powróci do domu. Tłumiąc bolesne łkanie, starannie owinęła szalem laleczkę i przytuliwszy ją do siebie, wybiegła z izdebki.

Długo błąkała się po ulicach, proponując przechodniom nabycie lalki, nikt jednak nie zwracał na nią uwagi. Nie słyszano w gwarze ulicznym jej cichych, nieśmiałych słów. Nareszcie zatrzymał ją policjant. Ciężką ręką pochwycił dziewczynkę za ramię.

— Czego się włóczysz? Skąd masz tę lalkę? Ukradłaś pewno, mów?

Lecz Ania spłakana i drżąca nie mogła zdobyć się na odpowiedź. Żałosny jej płacz przyciągał ciekawych. Wkrótce utworzyło się zbiegowisko. Żywo omawiano wypadek, nikt jednak nie myślał się ująć za dzieckiem.

Gwar licznych głosów uderzył o szyby kamienic, doleciał do uszu ćwiczącej na fortepianie Krysi. Rada jakiemukolwiek urozmaiceniu, skwapliwie podbiegła do okna. I naraz wyrwał się jej okrzyk zdumienia.

— Co tam znowu takiego, Krysiu? - spytała matka, stając przy niej z uśmiechem.

— Och, mamusiu! Patrz! To ta dziewczynka, której dałam lalkę! Poznaję ją doskonale. O, ma ją nawet przy sobie. Tak płacze! Co się jej stało?

— Przekonamy się zaraz. — Pani Horska narzucała już płaszcz. — Zdaje się, że temu biedactwu potrzebna jest pomoc.

Za chwilę była na ulicy. Dowiedziawszy się, o co chodzi, rozsunęła tłum i stanęła przed policjantem, obejmując równocześnie Anię ramieniem.

— Niesłusznie pan to dziecko podejrzewa. Tę lalkę ma ono od mojej córeczki. Proszę, niech ją pan puści w tej chwili.

Odezwanie się p. Horskiej poskutkowało. Policjant puścił ramię Ani i bąkając słów kilka, oddalił się powoli. Pani Horska przygarnęła dziewczynkę do siebie i głaskając po włosach, serdecznemi słowami starała się ją uspokoić.

— Przestań płakać, maleńka. Już ci się nic złego nie stanie. Powiedz mi, jak przyszło do tego?

I Ania powiedziała wszystko. Zwierzyła się dobrej pani, dla której czuła wdzięczność bezmierną, z całą głęboką troską swego dziecięcego serca.

Smutek ustąpił. Rozpłynął się pod cudownem tchnieniem gorącej miłości bliźniego. Państwo Horscy zajęli się losem starego skrzypka. Niebawem znaleźli mu stałe zajęcie w jakiejś orkiestrze. Nie niszczyło mu ono już zdrowia, zapewniało byt i dawało duże zadowolenie.

Z uśmiechem beztroskiej radości tuli znów Ania laleczkę do serca.

Marja Romerówna.

Tajemnice głębin morskich.

(Ciąg dalszy)

Młody Polak wszedł do oczekującej go już łodzi. Przekonany był, że wśród przyrządów, służących do połowów nocnych, zobaczy coś nadzwyczajnego. Tymczasem zastał tylko zaświeconą już wielką lampę z palnikiem gazowym o oślepiającym blasku. Zawiesza się ją na żelaznym wieszaku u dziobu łodzi, bardzo niewiele nad powierzchnią wody. Dalej zobaczył jakieś blaszane naczynie, podobne do wiadra, a mające dno szklane. Wreszcie, leżały dwa pięciometrowej długości oszczepy, zakończone pięciozębem z żelaza. Oprócz znajomego już rybaka był jeszcze jego towarzysz, też rybak.

Ruszyli z miejsca — cicho, bezszelestnie. Niezwykłe „wiadro“, zanurzone nieco w wodzie, pozwala przez swoje szklane dno oglądać wyraźnie dziwy podwodnej krainy, którą silne światło lampy oświetla doskonale w obrębie kilkudziesięciu metrów. Przesuwają się więc przed oczyma zdumionego Polaka przedziwne łąki podwodne, skały z ciemnemi rozpadlinami, czerwone krzaki koralowe, które są wspólnem mieszkaniem prawdziwych korali, czarne plamy jeży morskich i niby kwiaty o jaskrawych barwach — piękne ukwiały.

Włoch zobaczył nagle w małej kotlince skalnej tuż nad dnem wielką rybę, która prawdopodobnie drzemała sobie nocą, a teraz oślepiona niespodziewanem światłem, nie przeczuwała nawet, iż grozi jej z tej strony wielkie niebez-

pieczeństwo. Rybak powoli zanurzył w wodzie długi oszczep i po krótkiem wymierzeniu okiem głębokości, wykonał nim szybkie pchnięcie w upatrzony cel. Biedna ryba, nadziana na żelazne ostrze, darmo usiłowała się z niego uwolnić, trzepiąc silnym ogonem. Wkrótce potem kilka podobnych zdobyczy leżało na dnie łodzi.

Już zwątpił podróżnik polski w prawdziwość opowiadań rybaka, że w tem morzu żyją też i ośmiornice, gdy wtem Włoch zawezwał go do swego wiadra i wskazując na dno, szepnął: „pulp".

Wśród zielonego mchu na dnie morza widać było rzeczywiście jakieś maleńkie szare wzniesienie, niby płaski kamień. Znowu powtórzyło się z oszczepem to samo, co przedtem i nagle dokoła jego ostrza zakłębiło się od ramion poczwary, starającej się zerwać z przebijającego ją żelaza.

Włoch szybko wyciągnął zdobycz na wierzch i uchwycił rękoma oślizgły kłąb ciała polipa. Słychać było wyraźnie, jak ssawki jego przysysają się do rąk człowieka. Ale rybak, podniósłszy potworka na wysokość ust, wbił swoje ostre zęby w jego miękkie ciało. W tejże samej chwili naprężone ramiona ośmiornicy opadły, niby mokra szmata. Potem dopiero pokazał zdziwionemu Polakowi miejsce swego ukąszenia. Znajdowało się ono na guzowatej głowie zwierzęcia, tam, gdzie wewnątrz mieściło się to, co możnaby nazwać „mózgiem" polipa. Tylko naruszenie tego splotu nerwowego powoduje u ośmiornicy natychmiastową śmierć, gdyż są to twory bardzo żywotne i zdarza się, iż można im odrąbać kilka ramion, a jeszcze pełne będą życia i sił.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Sercem za serce płacą misjonarzom chłopcy chińscy, przez nich oświecani w prawdziwej wierze i wychowani na Chrystusowych wyznawców. Oto wyszli (wschodnim zwyczajem, z wachlarzami w ręku) daleki kawał drogi naprzeciw swego ukochanego nauczyciela, a polskiego misjonarza, brata Ignacego, gdy powracał z misji sąsiedniej. Czy ci młodzi Chińczycy nie mogą służyć nam za wzór przywiązania i wdzięczności dla swych opiekunów i wychowawców, przyznajcie sami drodzy Czytelnicy „Dzwoneczka".

To właśnie dla Was przysłano do Krakowa aż z Chin tę fotografję.

SZARADA.

Pierwsze — imię to chłopczyka,
Zawsze swojskie, zawsze miłe,
Zwłaszcza gdy ten, co je nosi
Nigdy drugich nam nie stroi.
Całość — kwiat to jest kochany,
Zdobi klomby i altany,
Pachnie cudnie i przemile,
Ale dosyć o nim tyle.

——:oOo:——

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 22:

Bad, czad, dziad, gad, grad, jad, lad, nad, Pad, rad, sad, ślad, Tsad, zad, Fuad.